

OPIEKUN DZIATWY



Nr 9

Czwartek, dnia 17 listopada 1927

Rok I

Gwiazda wieczorna

Gwiazda wieczorna na niebie wyrzala,
Serdecznie patrzy ku ziemi:
Wszystkie dzieciaczki zabraćby już chciała,
Paciorek chce zmówić z niemi.

Spojrzała cicha, a taka świetlana,
Nad każdym drgnęła cierpieniem,
A jeśli która dziecina splakana,
Łzy zbiera jasnym promieniem.

I smutne oczki przyciąga do nieba
Tam tak spokojnie, kochanie!
Bóg cię utuli, pomodlić się trzeba,
We śnie uciszyć płkanie.

Wezwwała także i szczęśliwe dziatki.
Chodźcie, już ciemność się szerzy,
Chodźcie, dla sierot, co nie mają matki,
Bóg żąda waszych pacierzy.

Proście, by z nieba zesłał im pociechę,
By anioł lzy ich oćteral,
By chleb znalazły i rodzinną strzechę,
By Bóg ich kochał i wspierał,

I proście także, byście korzystały
Z rodziców waszych kochania,
Im na pociechę byście wyrastały,
A On nagrodził starania...

Wieczorna gwiazda pół senna wyrzala:
Już dzień znów kończy się, dzieci!
W ciszy przed Bogiem kłęczą ziemia cała,
Wasz terz w niebo niech wzleci!

Gdzie będzie spała sierota?

Strasznie niedobra była macocha... Gdy przyszła noc, pokładła swoje dzieci spać w pierzynach, ponakrywała kołderkami, mięciutki poduszki pod głowę pokładła...

A sierotka stoi przy progu drżąca i zziębła..

Chce pójść spać za piec, ale macocha ją spęda:

— Nie dla ciebie tam miejsce, — sama się tam położę.

Chce sierota pójść na ławę, ale macocha odtrąca ją z gniewem i krzyczy:

Nie dla ciebie tam miejsce, ławę wymyłam i stać będzie przy stole.

Stoi sierota drżąca i zziębła, a płacze cichutko.

— Gdzie ja spać się położę? pyta się sama siebie.

Chcę się położyć na skrzyni, ale macocha stamtąd odpędza i woła z gniewem:

— Nie dla ciebie tam miejsce!..

Więc sierotka biedna kładzie się na gołej ziemi pod progiem. Ani nie ma czego pod głowę podłożyć, ani nie ma się czem okryć. Mróz ostry wciska się do chaty, dzieci macochy śpią na pierzynach. Poduszki mają miękkie, kołderki ciepłe.

Aż tu w nocy przyszła Matka Boska do chaty, wzięła sierotkę za rączkę i prowadzi ją na pola śniegiem okryte.

— Nie masz na czem spać, nazbieraj sobie puchu, mówi Matka Boska i wskazuje na pola śniegiem okryte, a tam całe pola zaścielone białymi kwiatami, białymi jak śnieg, a jak jedwab mięciutkiemi.

Zbiera sierotka do fartuszka, do tej nędznej chuściny, co ją miała na głowie, a Matka Boska rzecze:

— Weź mój płaszcz, nazbieraj wiele, ażeby ci było dobrze spać u macochy!

O północy budzi się macocha, w izbie jasność srebrzysta i woń cudowna, jakby kadzidła z kościoła.

Macocha przeciera oczy, patrzy nie wierzy, sama sobie, czy jej się to śni, czy to prawda...

— Na czem ty śpisz? woła z gniewem do sierotki...

— Matka Boska dała mi wełniankę, odpowiada sierota przełęczniona.

Porwała się z pieca macocha, patrzy, aż na mięciutkich, białuśkich kwiatkach śpi sierotka, jak jaka królewna najszczęśliwsza, a z kwiatów woń się rozlewa, jakby w kościele przy ołtarzu.

— Wstawaj!.. woła macocha, moje dzieci tu spać będą!..

Przynosi swoje dzieci, sierotkę daje na miejsce swoje i cieszy się myślą rozkoszną, jak jej dzieciom będzie tu dobrze spać.

Lecz ledwie dzieci macochy tam się położyły, z wełnianki zimny śnieg się zrobił.

Odtąd, co nocy macocha sierotce już ścieliła na ławie, a wełnianka do dzisiejszego dnia rośnie po łąkach i przypomina ludziom, by nad sierotami litość mieli i nie czynili im krzywdy.

Jadwiga z Łobzowa.

NASZ KACIK

Zieleń, dnia 13. XI. 1927 roku.

Kochany Opiekunie!

Dziś w dniu św. Stanisława Kostki piszę po raz pierwszy liścik do Kochanego Opiekuna. Kilkakrotnie dostałem gazetkę, którą jest „Opiekun Działwy”. Pilnie, z uwagą i zainteresowaniem czytuję „Opiekuna Działwy”. Gdy pierwszy raz dodano gazetkę dla dzieci, ucieszyłem się tem do tego stopnia, że radości mojej nie mogę opisać. Chodzę do IV. oddziału klasy II-giej, mam 10 lat. W tym roku byłem przyjęty do spowiedzi i Komunji św. i dzień ten jest moim najszcześniejszym w życiu.

Kończąc mój list życzę szczęścia.

Józef Sroka.

Nagrody dla działwy.

Minął dzień święta Młodzieży, minął dzień św. Stanisława Kostki. — Dzień ten obchodzono uroczystie w każdej niemal miejscowości. W ostatnim numerze podaliśmy, że wyznaczymy trzy nagrody za najlepiej nadesłane opisy z uroczystości. — Termin nadsyłania wypracowań upływa w niedzielę, dnia 20 bm. — Prosimy więc o nadsyłanie listów pod adresem Red. Głosu Wąbrzeskiego dla „Opiekuna”.

Opiekun.

ZAGADKI

Rozwiązanie zagadki z Nr. 7

1. Ul, 2. Lis-t, 3. Dwanaście miesięcy.

Dobre rozwiązania nadesłali: Mały Zdziś i Mały Kopciuszek.

1. Na wysokiej grzędzie sto komoszek siedzie.

W ziemię powłaziły, głowy wysadziły — a wszystkie lysce.

SZARADA

2. Pierwsze — do miasta dostarcza wioska,

Drugie — w abecadle głoska,

Wszystko — w tobie bije w każdej porze,

Bez tego nikt na świecie żyć nie może.

Kwadrat magiczny.

1	1	2	3
2			
3			

Wstaw w puste kratki odpowiednie litery, a otrzymasz wyrazy, które będziesz mógł czytać poziomo i pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. narząd wzroku, 2. ptak, 3. owad podobny do pszczoły.

ZŁOTE MYŚLI

Jest to wielka cnota umieć używać szczęścia i wielkie to szczęście nie dać się zaślepić szczęściu.

Św. Augustyn.

*

Kto obowiązków względem Boga nie spełnia, ten też i obowiązki, jakie ma względem ludzi, zaniedbywać będzie.

*

Słowność względem siebie i drugich jest podstawą prawości charakteru i ufności.

Lepsza zgoda, niż zwada; zgoda wszystko mnoży. Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.

Minasowicz.

*

Wiara rozpala duszę miłością wszystkiego i przebaczeniem wszystkiego, rozjaśnia oczy. Kto wierzy w Boga, ten wszystko wie, dla tego nie ma tajemnic, wątpliwości, szamotań; kto wierzy, jest silnym i na życie i na śmierć, kto wierzy, ten żyje i pracuje jak robotnicy u dobrego pana, bo wie, że przyjdzie godzina zapłaty za trudy, godzina odpoczynku.

Wł. Reymont.

Okręt „Nadzieja“ i jego mechanik.

B A J K A

V.

Na tylnym pokładzie „Nadziei“, odświetnie wyszorowanej i udekorowanej girlandami, flagami i lampionami, pod błękitno-granatową kopułą południowego nieba, stały niezliczone szeregi jaśniejących białą obrusów stołów biesiadnych, uginających się pod ciężarem wspaniałych zastaw i nakryć. Na honorowym miejscu zasiadł mechanik ze swemi przyjaciółmi. Wśród radośnych okrzyków wznoszono i pito jego zdrowie.

Nagle z bocianiego gniazda rozległ się sygnał: „ziemia“!

Entuzjazm załogi i podróżnych nie miał granic. Mechanik powstał, wznosił w górę kielich i przemówił:

— Załoga i pasażerowie „Nadziei“! Oto zbliżamy się do lądu.

Niedawno jeszcze byliście jako stado baranów, nie mogących znaleźć właściwej dla siebie drogi. Przywykłszy do bata niewoli nie umieliście żyć swobodni bez niego i choć tęskniliście za wolnością, była ona dla was raczej zgubą niż pożytkiem. Gdybym ja was nie zmusił siłą do pracy i posłuszeństwa sobie, dotychczas błakalibyście się w pustyniach oceanu północnego, umierając tam z głodu i zimna, albo rozbilibyście okręt swój o skały podwodne i poszli na dno morza, dając pokarm rybom i rekinom. Moja zuchwałość i siła uratowała was od zagłady.

Oto widzicie, jak szybko mknie „Nadzieja“ do brzegów wysp Szczęśliwych. Widzieliście jak wolno posuwała się w początkach podróży, jak wiele pary uchodziło napróżno przez szpary i kłapę bezpieczeństwa. Gdybym nie uszczelnił kotła, gdybym nie zamknął na glucho kłapy bezpieczeństwa, byłibyśmy zaledwie na połowie drogi do wysp Szczęśliwych, a teraz niezadługo dojrzyicie je gołym okiem, a stopy wasze dotkną lądu wiecznej szczęśliwości. Ja wasz wódz doprowadziłem was do tej ziemi.

Po wylądowaniu pomyślę, co z wami dalej uczynić, abyście i na wyspach szczęśliwości nie pozostali baranami, jak w czasie podróży.

Teraz wnoszę toast na cześć siły i potęgi „geniuszu“.

Jak ryk burzy zagrzmiały okrzyki zebranych biesiadników, ale jednocześnie stokroć potężniejszy huk wstrząsnął wszystkimi więzaniem statku. Czerwony słup ognia i czarnego dymu wybuchł ze środka, gdzie znajdował się oddział kotłów i maszyn. To kotły pozbawione kłap bezpieczeństwa, wybuchły, siejąc grozę i zniszczenie. Krwawy blask ognia padł na pokryte trupią bladością twarze biesiadników. „Nadzieja“ zatrzęsała się w swych więzaniach i rozpekła na kilka części. Ponury odbłask pożaru oświetlił czarne fale morza, wdzierające się do wnętrza płonącego okrętu.

„Nadzieja“ powoli zaczęła pogrążać się w odmętach oceanu.

(Dokończenie nastąpi.)